

NOWA JUTRZENKA

TYGODNIOWE PISMO OBRAZKOWE WYCHODZI CO CZWARTEK.

Prenumeratę przyjmuje Redakcja i Administracja „Nowej Jutrzenki“ w Lublinie, ulica Rynek № 2, (II piętro).
Redakcja i Administracja otwarte codziennie (za wyjątkiem świąt) od 10—2 i 5—7.

WARUNKI PRENUMERATY: w Lublinie 8 Kor. rocznie; — 2 Kor. kwartalnie. Za odnośnienie do domu 20 hal. miesięcznie
Z przesyłką pocztową 10 K. rocznie; — 2 Kor. 50 hal. kwartalnie. Numer pojedynczy 20 hal

Z BOGIEM, PRAWDĄ, DOBREM I NARODEM.

KALENDARZYK.

Dnio	Imiona Świętych i Święta	Słońca		Księżycy	
		Wsch. g. m.	Zach. g. m.	Wsch. g. m.	Zach. g. m.
26	C. Anny, matki N. M. P.	4 11	8 0	12 24	9 54
27	P. † Natalji, Julji	4 13	7 59	1 38	10 16
28	Sj Czesława, Wiktora	4 14	7 57	2 53	10 46
29	N. 9 po Ziel. św. Marty	4 16	7 56	4 6	11 27
30	P. Abdona, Ursusa	4 17	7 54	5 11	rano
31	W. Łnacego, Fabjana	4 19	7 53	6 5	12 23
1	Ś. Piotra w okowach, Filipa	4 20	7 51	6 47	1 36

Zmiana księżycy. Pierwsza kwadra dnia 27-go o 8-ej godz. przed południem.

Przypomnienia robót gospodarskich. Żeby odstraszyć owy, trzeba drzewa mazać sokiem liści bżowych. Szprycowanie odwarem liści bżowych nis czy wszelkie robactwo.—Należy zbierać nasiona kwiatów.

Z Historji Polski. Dnia 29-go lipca 1434 roku odbyła się koronacja Władysława Warneńczyka.

Król Władysław Jagiello umarł w roku 86-ym życia w Gródku, pode Lwowem. Zaziębł się nieborak, słuchając swoim zwyczajem śpiewu słowików w gajach niedyckich.

Następcą Władysława Jagielly został starszy jego syn z czwartej żony, Zofji, Władysław, przewzany Warneńczykiem. Miał lat dopiero dziesięć. Wobec tego, jako niepełnoletni rządzić nie mógł. Odbyła się jednak koronacja na króla roku 1434-go. Rządy zaś do pełnoletności sprawował biskup krakowski Zbigniew Oleśnicki. Pomagał mu magnat Tęczyński.

Ks. A. Kozicki.

Od słów do czynów.

Nie potrzebujemy aż do cudzoziemców chodzić, żeby nam w oczy powiedzieli prawdę o naszych wadach, bo sami aż nadto dobrze znamy swoje ułomności. A jedną z takich, nie powiem najszpetniejszą, ale z pewnością obrzydliwą i krzywdzącą, jest—*gadulstwo*. O Boże, poproś człowieka rozpacz ogarnia, kiedy otrzymuje zaproszenie na jakieś zebranie, wiec, posiedzenie, sesje. Aha, już będzie gadulstwo bezbrzeżne, nie-

zglębione! Mówców milion prosi o głos. każdy musi przecież dużo od siebie powiedzieć mądrych rzeczy—i, oczywiście, najczęściej nudzi, plecie, powtarza się, od sprawy odbiega. Ale cóż, nie w pada mu przerywać. A ty człeku ledwo nie wyskoczysz ze skóry, bo szkoda czasu i atlasu. Przewodniczący zebrania i uczestnicy w trudnem znajdują się położeniu. Trzeba uszanować każdego uczestnika prawo do głosu, to znaczy nikomu nie wolno ust zanymać. Prawda. Ale trzebaby jednak, żeby i każdy mówca miał także poszanowanie cudzej cierpliwości, cudzego czasu—no i wreszcie żeby też miał bodaj odrobinę litości nad nieszczęśliwym narodem polskim.

Dłaboga, już tyle bied gniece nasz naród, a jeszcze pastwią się nad nim gaduły!.. Niech się taki dorwie do głosu na jakim posiedzeniu,—gotów sam jeden swoją osobą ciągle wszystkim przeszkadzać, a gdy jeszcze takich gorliwych mówców znajduje się na posiedzeniu kilku lub kilkunastu,—oho, już sesja, czyli niby narada, przeciągnie się Bóg wie jak długo i skończy się—figa! Bo u nas czy inny skutek mają te wszelkie przeróżne posiedzenia? Człek się przynajmniej nagadał, nawymyślał innym, albo zabawił dowcipami, lub siarczyście wynudził, że niejednen słuchacz w głębi swego zmęczonego ducha skłął go serdecznie,—ale stało się zadość miłemu u nas zwyczajowi,—*bo posiedzenie się odbyło* i nawet „wspaniale“, gdy ludu było huk, przeciągnęło się do późna, krzyczano, wymyślano, prawdy sobie wypowiedano aż miło! I oczywiście, uchwał spisano kilka arkuszy! Wszystko niby odbyło się według porządku dziennego—i każdy odszedł do domu... czy ukontentowany?

Nie, jako żywo! Z pewnością na dnie duszy u niejednego osiadł ciężki bolesny smutek... U nas tak zawsze. Tylko na gadulstwie krzykach i zapisywaniu się kończy,—a ty, narodzie, giń nękany, zjadany tysiącem nędz! Czy nie tak się dzieje dotychczas? Odwróćmy się od tego zwyczaju brzydkiego i szkodliwego,—od słów przejdźmy do czynów.

Sposobimy się do jutra lepszego, oczekujemy niepodległości ojczyzny naszej. Ale jak się

sposobimy? jak oczekujemy? Oto albo z założonymi rękami, albo klóćąc się, albo gaduląc na różnych wiecach i posiedzeniach. Nam się zdaje, że jutro lepsze samo przyjdzie, że gdy nam *inni* dadzą niepodległość, my odrazu doskonale wyzyskamy ją na swoją korzyść bez żadnego przygotowania. Ależ, narodzie kochany, same gołębki nie wpadną do rozdziawionej buzi. Trzeba w pierw je złapać i odpowiednio przyrządzić... Na naszą skórę *inni* już zawczasu i doskonale zabiegliwie, się sposobią, a nam ciągle się zdaje, że cały świat—to nasi przyjaciele, którzy prześcigać się będą w usługiwaniu nam!

O Boże, kiedyż my nareszcie uporządkujemy swe głowy, zapędzimy je do myślenia, a nie bawienia się i męczenia gadulstwem? Już teraz wyobraźmy sobie chwilę zakończenia wojny. Co wtedy u nas dzieć się będzie? Napewno wtedy nastanie dzień sądny. Wszyscy naraz zaczną urządzać wiece, posiedzenia, sesje—od rana do wieczora radzić, krzyżeć, wymyślać, narzekać i kląć, a w końcu spisywać uchwały!.. Takie my Polacy dla siebie wówczas znajdziemy zajęcie najmiłsze,—a tymczasem *inni*, obcy, w te pędy uwiną się u nas i najspieszniej zorganizują handel, przemysł, banki, komunikacje swoje i my, niby niepodlegli politycznie, będziemy ekonomicznie parobkami, oficjalistami, popychadłami

w obcych pracowniach, warsztatach... I komuż wtedy naprawdę na dobre wyjdzie niepodległość Królestwa, nam, czy *innym*?

Ocknijmy się w porę i od słów przejdźmy do czynów! Przedewszystkiem już dziś, natychmiast, kładźmy podwaliny pod handel polski. Zaraz stwórzmy *Polską Macierz Kupiecką*, instytucję narodową, w której naród sam dla siebie stwarzać zacznie umiejętnie i doskonale handel polski. W tej *Macierzy* naród założy szkoły handlowe, kursy uzupełniające, hurtownie, banki dla łatwego kredytu i kontrolę uczciwości kupieckiej; nadto stworzy agitację, budzącą w duszy Polaka wielką, śmiałą, twórczą przedsiębiorczość. Miejmyż w pamięci ten ważny szczegół, że nasza ojczyzna znajduje się w pośrodku Europy, a więc przez naszą krainę iść będą gościńce handlowe z zachodu na wschód,—z południa na północ. Musimy ująć handel w swe ręce,—bo inaczej *inni*, mocniejsi, sprytniejsi zepchną nas do rzędu posługaczy w obcych sklepach i kantorach. Od słów przejdźmy do czynów.

Ks. A. Kwiatkowski.

KS. ALEKSANDER KOZICKI.

21)

Historja Kościoła Polskiego

DLA LUDU

Na obrazach malują go niosącego w jednej ręce Przenajświętszy Sakrament, a w drugiej rękę statwę Matki Boskiej, Legenda mówi, że pewnego razu napadli Tatarzy na Kijów i rzucili się na rabunek kościoła. Święty Jacek wziął z kościoła Najświętszy Sakrament i uchodził przed Tatarami, Aliści Słyszcy głos: „Jacku! a mnie zostawiasz na pastwę dla Tatarów”. Zdumiał się święty Jacek, spojrzął, a to przemawiała statua Matki Boskiej.

Odzywa się tedy św. Jacek: „Cóż mam robić? Przecież nie udźwignę Cię, Najświętsza Panienko!”

I słyszcy znów głos: „Mój Syn ci dopomoże!”

I wrócił święty Jacek i zabrał statwę Matki Boskiej, która dziwnie lekką się wydała. A chociaż Tatarzy wpadli już do kościoła, święty Jacek cudownie niepostrzeżony i niezaczepiony przeszedł pomiędzy nimi i wyszedł z kościoła.

Gdy wyszedł już za miasto, znalazł się nad rzeką Dnieprem, którą musiał przebyć, idąc do Polski. Wziął swój płaszcz, rzucił na rzekę, sam usiadł na nim i, jakby na czółnie, przepłynął rzekę i szczęśliwie wrócił do Polski.

7. Błogosławiona Bronisława, już młoda panną wstąpiła do klasztoru. W zakonie zajaśniała wysoką bogomyślnością i umartwieniem.

8. Czczył w Polsce za świętego Jana Prandotę, biskupa krakowskiego. Odznaczył się on gorliwością w duszpasterstwie, wspierał hojnie klasztor; budował szpitale.

9. Błogosławiona Salomea, córka księcia Leszka Białego. Odznaczała się wielką skromnością, czystością i poświęceniem się dla ubogich. Po śmierci swojego męża, króla halickiego Kolomana I, wstąpiła do klasztoru.

10. Błogosławiona Kunegunda albo inaczej Kinga, żona księcia Bolesława V Wstydlwego, poświęciła się w stanie małżeńskim umartwieniom i miłosiernym uczynom, a wraz z małżonkiem ślubowała czystość. Po śmierci męża wstąpiła do klasztoru, gdzie oddawała się najniższemu posługom.

Z imieniem Kingi związane są piękne legiendy, a mianowicie: 1) legiendy o cudownym odkryciu soli w Polsce, 2) legiendy o cudownej obronie polskiego ludu przed Tatarami, 3) legiendy o cudownej obronie panien.

Król węgierski, wydając swą córkę Kingę za polskiego księcia Bolesława V Wstydlwego, chciał na wiano dać jej wiele złota i srebra. Kinga miała się wtedy tak odezwać do ojca: „Ojczy, polacy mają dosyć złota i srebra. Daj im to, czego oni nie mają, żeby zapamiętali szcudroblwość twoją”.

(d. c. n.)

Zakończenie roku szkolnego w powiecie lubelskim.

W szesnastu gminach wiejskich powiatu Lubelskiego za czasów rosyjskich istniało 23 szkół ludowych. Dwory tu i owdzie utrzymywały swoim kosztem ochronę, w których pod kryjomy działwa uczyła się czytać, pisać, rachunków i katechizmu. Jednak ludność miejscami radziła sobie rozmaicie; w niejednej wsi bywały tajne szkoły; jakaś uboga kobiecina, starszy mężczyzna, lub młodzieniaszek podejmowali się nauczania za niewielką opłatę; dzieci zgromadzały się w upatrzonej chacie, gdy strażnik zjawił się we wsi, zaraz dawano znać tajnej szkole i niebawem dzieci umykały do domów swoich. Czasami o istnieniu takiej szkoły wiedział strażnik, ale udawał, że nic nie wie, bo za to od włościan otrzymywał sówite łapówki.

Gdy nareszcie wojska rosyjskie opuściły naszą ziemię, w bardzo wielu okolicach ludność polska skwapliwie zatroszczyła się o szkoły. Dość nadmienić, że już od 1 września do 31-go grudnia 1915 roku istniało w powiecie Lubelskim szkół wiejskich 80 o 82 klasach. W tym czasie grono rodaków naszych samorzutnie utworzyło tak zwaną „Radę Szkolną Ziemi Lubelskiej“, która objęła naczelną władzę nad szkolnictwem w całej byłej guberni lubelskiej. Ale wprędce trudności okazały się zacieężkie na siły onej Rady Szkolnej. Wypadało wszystkie szkoły utrzymywać jedynie z opłat dobrowolnych i ofiar obywatelskich. A do takiej pomocy nie każdy się poczuwał, przytem ludność wiejska nie wszędzie pilnie korzystała z otworzonej szkoły; miejscami, gdy zaczęły się roboty w polu, już rodzice zatrzymywali dźwiatwę w domu dla pomocy w gospodarstwie, jak to bywało dawniej za Moskale.

Od marca 1916 roku szkolnictwo wiejskie przeszło pod zarząd Komendy obwodowej. Od-tąd w jej imieniu zarządza szkołami osobny inspektor powiatowy. Każda gmina uchwała podatek na utrzymanie szkół i wyznacza, ile szkół chce mieć w swoim okręgu, a inspektor przysyła nauczycieli, daje im wskazówki i czuwa nad ich pracą szkolną. Zarazem jednak w każdej gminie utworzona została z kilku osób miejscowych tak zwana Rada szkolna gminna, której zadaniem jest wglądać w prace szkół istniejących, dopomagać nauczycielom i inspektorowi. Przedewszystkiem warto podać tu liczby, ile było szkół wiejskich za czasów rosyjskich, a ile jest ich obecnie:

W gm. Bełżyce	było za czasów ros.	4 szk.,	obec.	19
„ Brzeziny	„	„ 4	„	12
„ Bychawa	„	„ 2	„	11
„ Chodel	„	„ 1	„	16
„ Jastków	„	„ 1	„	16
„ Jaszczów	„	„ 2	„	18
„ Konopnica	„	„ 0	„	19
„ Krzczonów	„	„ 2	„	14
„ Mełgiew	„	„ 0	„	18

„ Niedrzwica	„	„ 0	„	18
„ Piaski	„	„ 2	„	22
„ Piotrków	„	„ 0	„	8
„ Piotrowice	„	„ 1	„	15
„ Wojciechów	„	„ 1	„	12
„ Wólka	„	„ 1	„	18
„ Zemborzyce	„	„ 3	„	27

Powyższy rachunek trzeba jeszcze uzupełnić uwagą, że od września roku bieżącego jeszcze przybędzie szkół więcej, mianowicie, w Konopnicy szkół 5, tak, że od września będzie ich 24,—w Piaskach szkoła 1—a więc będzie ich 23, i w Wojciechowie 1—będzie 13. Zatem w 16 gminach za czasów rosyjskich było szkół tylko 25; właściwie nawet nie w 16, tylko w 12, bo w czterech gminach żadnej szkoły nie było!.. Obecnie już istnieje szkół w tych 16 gminach 262, a od września będzie czynnych już 269. Same liczby przekonywują, jak społeczeństwo nasze łaknie dla swych dzieci nauki i nie żałuje na nie funduszu. W roku 1916 na szkoły wiejskie przeznaczono 517.035 koron, a w r. 1917 już 841.699 koron. Gdy do tej ostatniej sumy dodamy wydatek na szkoły początkowe w Lublinie i na przedmieściach jego 394.728 koron, to wypadnie już wcale pokaźna suma 1.236.427 koron na szkoły początkowe w powiecie Lubelskim łącznie z Lublinem.

A ileż dzieci uczęszcza do szkół wiejskich w 16 gminach powiatu Lubelskiego? W odpowiedzi przytaczamy liczby:

Do szkół w gm. Bełżyce	uczęszczało	1123	dzieci
„ Brzeziny	„	695	„
„ Bychawa	„	682	„
„ Chodel	„	768	„
„ Jastków	„	877	„
„ Jaszczów	„	881	„
„ Konopnica	„	992	„
„ Mełgiew	„	819	„
„ Niedrzwica	„	969	„
„ Piaski	„	1109	„
„ Piotrków	„	633	„
„ Piotrowice	„	834	„
„ Krzczonów	„	778	„
„ Wólka	„	975	„
„ Wojciechów	„	533	„
„ Zemborzyce	„	1132	„

razem 13,800 dzieci.

Gdy do tej liczby dodamy dzieci, uczęszczające do szkół początkowych w Lublinie: 3574, wypadnie 17.374 dzieci, pobierających naukę początkową w szkołach elementarnych powiatu Lubelskiego.

(d. c. n.)

*Mysł o tem, co dobre, a nie będziesz
czynił tego, co zle.*

Z Bożej łaski.

Doprawdy, nie zwykłą książeczkę mam przed sobą! Nieduża i cienka, zaledwo 47 stronic zawiera, wydrukowana w Radomiu, roku bieżącego. A kto ją ułożył? Nigdy nie zgadłbyś, czytelniku. Oto napisała ją trzynastoletnia Władzia Durakiewiczówna, córka ubogiego kowala wiejskiego. Oczywiście, nie dlatego jedynie dziwna ta książeczka, że ułożyła ją tak młodzianka dziewczeczka, ale głównie dla tego, że to dziecko już potrafi tyle pięknych myśli wysnuć z żywego, czującego serca swego! Same tylko wiersze napisała. Ale jakie wiersze! Ie w nich szczerego, poczciwego uczucia, ile myśli prostych a trafnych, że pochodzą z umysłu. samodzielnie zastanawiającego się nad życiem! Gdy czytasz jej wiersze w tej książeczce wydrukowane,—chwilami budzi się w tobie jakgdyby wątpliwość; żali to prawda? może to sen? a może ktoś zażartował z ciebie?—Nie, jako żywo! Oto na pierwszej karcie jest odbita podobizna tej młodocianej poetki, na następnej stronicy wydawca podał krótkie wyjaśnienie, które tu powtarzamy, dosłownie, bo go nawet skrócić niepodobna: „Władzia Durakiewiczówna ukończyła 7 października 1916 roku zaledwie trzynaście lat. Przed wojną uczyła się w szkole ludowej w Chedywańcach, lecz widocznie rosyjska szkoła nie odpowiadała jej usposobieniu, gdyż po dwóch miesiącach zaprzestano tam uczęszczać, przekładając samouctwo w domu. Jednakże wiele czasu nie mogła poświęcać nauce i czytaniu, gdyż będąc córką niezamożnego rzemieślnika, musiała wszelkie prace gospodarskie spełniać, krzątając się pilnie koło domu. W tym czasie została utworzona szkoła polska, a nauczycielka, ucząc ją przez trzy tygodnie, spostrzegła, że dziewczynka potrzebuje większego kształcenia. Od tej pory więc w domu zajęto się nią, a po kilkumiesięcznej nauce, kiedy talent w niej się uwidocznił, za staraniem Ojców Redemptorystów dostała się do klasztoru Niepokalanek w Wierowie. (guber. Siedleckiej), gdzie od kilku tygodni pobiera naukę. Wiersze swoje zaczęła pisać po piętnastym października 1916 roku, odznaczając się wielką twórczością, gdyż przez pół roku już zdołała napisać sto kilkadziesiąt wierszy, z których zostały wybrane najlepsze i podane do druku. Dochód zaś z rozprzedaży tej książeczki (sprzedawanej po 1 koronie) przeznaczony jest na jej wyższe kształcenie, gdyż sądzimy, że tę duszę dziecka-poety, które tak głęboko czuje i kocha naród polski, nie wolno nam zostawić w zapomnieniu“.

Tyle wyjaśnień wydawcy. Skwapliwie poniżej pomieszczymy kilka jej wierszy—na dowód, że pochodzą od poetki z Bożej łaski.

Do wsi.

*Kocham ja was moje nizkie
Chaty bielone.
Memu sercu takie blizkie,
Tak ulubione.*

*Kocham ja cię czarna niwo,
Pługiem orana.
Boś ty chłopską łzą uczciwą
Nieraz skrapiana.*

*Kocham ja cię, szare ptaszę,
Wróblu ubogi,
Że nie rzucasz strony nasze,
Wieśniacze progi.*

*Kocham ja cię, chłopku miły,
W lnianej siermiedze,
Za twą wiarę, ufność, siły,
Choć znosisz nędzę.*

*Kocham ja cię, wiosko cicha,
Błoga, zielona,
Choć ty prosta, lecz nie licha,
Nieoceniona!..*

CÓŻ WINNAM?

*Cóż winnam, zem do wierszy jest jeszcze zamała?
Lecz serce me już kocha polski naród cały.
Jam od kołyski moją ojczyznę poznała,
Ja pragnę dla niej szczęścia, wolności i chwały.*

*Jam czuła los ojezyny pod jarzmem moskali,
Lecz mimo kajdan, bólu, jam Polką została,
Daremnie rosjanką mnie nazwać kazali,
Daremnie ruska mowa tyle pracowała.*

*A teraz mem pragnieniem jest wolność mej ziemi
I całym mojem szczęściem pracować dla ludzi.
O Boże, niech krótkimi wierszami mojemi,
Uśpiiony Polak ze snu do czynu się zbudzi!*

MÓJ SKARB.

*Chociaż idę znojną drogą,
Lecz nie czuję się ubogą,
Wszak bogactwem dla mnie trud,
A rodziną cały lud.*

*Wszak ta rola, polska niwa,
Moją niwą się nazywa.
I te łany złotych zbóż
I to światło rannych zórz.*

Wszak to moje są djamenty,
Co okryły pokos ścięty
I zeschłego ziela won
I rzek zwierciadlaną toń.

I te brzozy i ich szumy
I te bory wśród zadumy

I tej polnej róży krzew
I tych ptasząt wdzięczny śpiew.

Tak, ja czuję się bogata,
Bo mem domem każda chata,
Bo radością cały lud,
Bo mym celem dla nich trud!

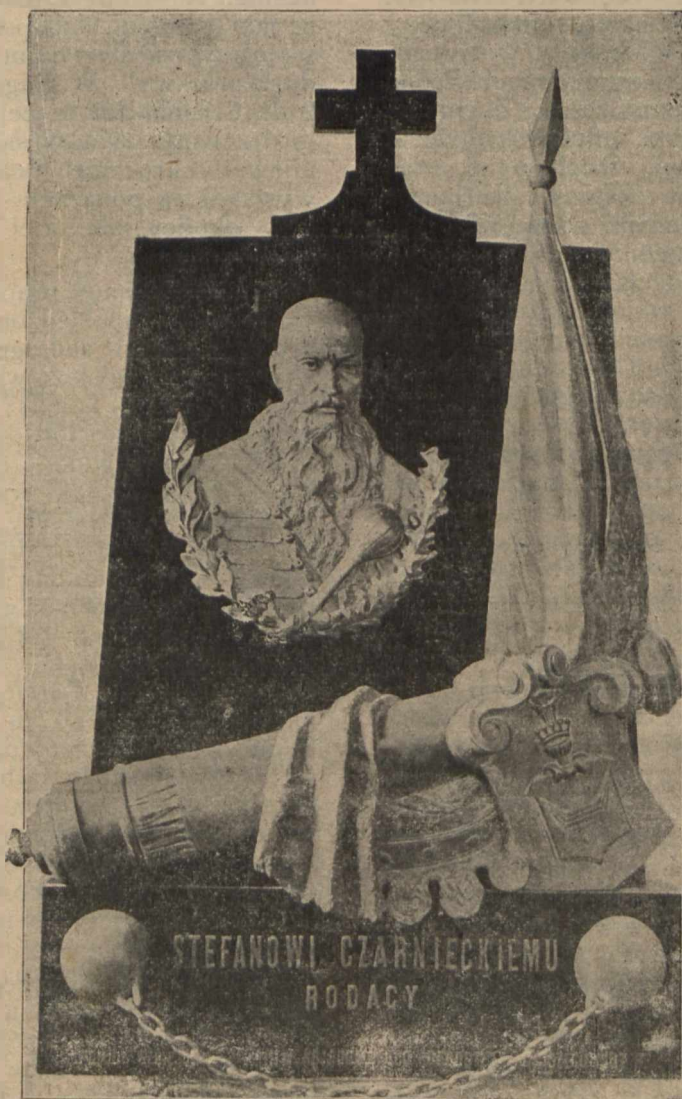
Stefan Czarniecki.

Ze śmiercią króla Stefana Batorego w r. 1586 kończy się pomyślność Polski. Następca jego, królewicz szwedzki, Zygmunt III (trzeci) Waza, choć w nim po matce krew królów jagiellońskich płynęła, nie był przywiązany do kraju, który go za króla obrał i w ciągu panowania swego własnym interesem, a nie dobrem Polski się kierował. Gdy po śmierci ojca stracił dziedziczne swoje królestwo Szwecję, zabrane przez stryja, rozpoczął w celu odzyskania go wojnę, która trwając z przerwami lat 60, skończyła się dopiero za rządów młodszego jego syna, Jana Kazimierza.

Za Zygmunta również zaczęły się bunty kozaków. Ci mieszkańcy Ukrainy i stepów zadnieprzańskich, czyli tak zwanego Niżu albo Zaporozża, miłujący na dewszystko swobodę, a bitni i odważni, na własną rękę urządzali wyprawy na Turków i Tatarów, którzy w odwecie napadali na Polskę. Tę swobodę kozaków starał się rząd polski powściągnąć poddaniem Niżowców pod władzę hetmana koronnego, co wywołało wrzenie na Niżu, a następnie powstania, do których przyłączyła się i ludność ukraińska przez dzierżawców możnych panów, mających tam swe dobra. Bunty te, przytłumiane kilkakrotnie, przed samą śmiercią Władysława IV (czwartego), syna i następcy Zygmunta, przybrały rozmiar wojny, która ciągnęła się lat kilka i potokami krwi za-

łała Ukrainę. Kozacy poddali się wreszcie carowi moskiewskiemu, a ten skorzystał ze sposobności, aby najechać Litwę, a nawet sięgać po koronę polską. Z południa grozili Polsce Turcy, a częste napady Tatarów pustoszyły Podole i Ukrainę. Dzicy napastnicy nie zadowaliali się bogatym łupem, lecz uprowadzali jeszcze mnogich jeńców—głównie kobiety i dzieci. Jeżeli do tego dodamy niesnaski i rozterki wśród szlachty, nieposłuszeństwo dla władzy królewskiej, niekarność często niepłatnego wojska, to już przedstawi się nam w całej grozie smutny okres panowania królów polskich z rodziny Wazów. W ciągu tych mrocznych czasów jednak chwalebnie jaśnieją piękne postacie wiernych synów ojczyzny, którzy dla niej mienie i życie własne ochoczo niosą w ofierze.—Takim mężem, takim wiernym synem skolataney Polski był Stefan Czarniecki, herbu Łodzia, urodzony w r. 1599.

Nie w możnym senatorskim domu przyszedł na świat Czarniecki. Ród jego, choć wspominany już za Jagiellonów, nie piastował wysokich godności. Rodzice jego: Krzysztof, starosta żywiecki i Krystyna z Rzeszowskich, licznem od Boga obdarowani potomstwem, w miernym żyli stanie. Stefan miał siostrę i dziewięciu braci, wśród których był szóstym z kolei. Odziedziczył po ojcu cnotę męstwa do którego z czasem dołączył wielką umiejęt-



ność wojowania zdobytą własnem doświadczeniem. Historia nie przekazała nam wiadomości o dziecięcych latach Stefana; nie wiemy też, gdzie pobierał nauki. Wcześniej wstąpiwszy do wojska jako prosty żołnierz, pod Stanisławem

Konieczpolskim, hetmanem wielkim koronnym, uczył się rzemiosła wojennego. Pod chorągwią tego wodza w r. 1626 walczył w Prusach z Gustawem Adolfem, królem szwedzkim. Powoli i z trudem dobijając się odznaczenia, w 33-im roku życia został mianowany porucznikiem, to jest zastępcą rotmistrza, czyli dowódcy chorągwi (tak nazywano wówczas oddział konnicy szlacheckiej).—Po Zigmuncie Trzecim wstąpił na tron w r. 1632 syn jego, Władysław Czwarły. Korzystając z chwilowego bezkrólewia car moskiewski zerwał zgodę z Polską. Wódz carski, Sehin, zajął miasta nadgraniczne i ze stotysięczną armią oblegał Smoleńsk. Dopiero w maju 1633 r. zdołał Władysław zebrać wojsko i pośpieszył z nim na pomoc obleżonemu. Odpędzwszy nieprzyjaciela od murów miasta Smoleńska, król Władysław z kolei zaatakował obóz Sehina i trzymając go w obleżeniu przez całą zimę, zmusił wreszcie do kapitulacji. We wsi Polanowie, między Dorohobużem a Wiazmą, stanął chlubny dla oręża polskiego pokój z Moskwą; w tej ugodzie car moskiewski zrzekł się na rzecz Polski ziem, które był podczas panowania Zygmunta Trzeciego oderwał od Polski, mianowicie ziem: Czernihowskiej, Siewierskiej, Smoleńskiej, oraz swoich pretensji do Inflant, Estonji i Kurlandji. W wojnie tej Stefan Czarniecki wśród wielu rycerzy odznaczył się męstwem i odwagą, za co został przez Króla Władysława obdarowany znacznym obszarem ziemi w jednej z nowo pozyskanych prowincji. Wkrótce potem powstałi kozacy i zbudowaną nad Dnieprem twierdzę polską, Kudak, zburzyli, a załogę jej wycięli. Hetman polny, Mikołaj Potocki, wysłany przeciw buntownikom, zadał im klęskę pod Kumejkami, a w tej wyprawie brał też udział Czarniecki, już jako rotmistrz husarski.

(d. c. n.)

E. Lenartowska.

Wytrwały.

W tych dniach otrzymałem kartkę we ogłoszenie drukowane o nowo otworzonym sklepie ogrodniczym w dniu 1 lipca przy ulicy Bernardynskiej pod № 10 w Lublinie. Właścicielem tego sklepu jest T. Ciesielski i spółka! Gdym to nazwisko przeczytał, uśmiechnąłem się uradowany. Ależ to nikt inny, tylko mój stary znajomy z Bychawy! Muszę go zaraz odwiedzić i powinien szować mu pięknej wytrwałości. Jakiś jeszcze tego samego dnia wieczorem odwiedziłem p. Ciesielskiego w jego nowym sklepie, zapelnionym owocami, warzywami świeżymi, jak kapusta głowiasta, ogórki,—i nawet zeszlaczocznymi ogórkami kwaszonymi.

Ciekawe i bardzo pouczające są dzieje tego rodaka, który ma w sobie kilka istotnych zalet, zapewniających mu niezawodną pomyślność. Przedewszystkiem odznacza się rzetelną uczci-

wością nieposzlakowaną. A to jest niezmiernie cenny klejnot moralny. Nadto jest p. Ciesielski bajecznie pracowity, nadzwyczajnie zakochany w ogrodnictwie i nawet bardzo zdolny... Nie kończył szkoły zawodowej,—to prawda, ale umysł ma pracowity, pamiętliwy, ciekawy; niejedną książkę ogrodniczą przeczytał, zapamiętał, po swemu przemyślał, przetrawił i dziś posiada dużo swoich pomysłów fachowych, które okazały się się w praktyce zgolażożyteczne.

Znam p. Tomasza Ciesielskiego lat kilkanaście. Kupił pod Bychawą kawał gruntu i wprędce przy pomocy fachowego ogrodnika założył sad. Trafił na swoje powołanie. Istotnie, wrodzona skłonność wiodła go do ogrodnictwa. Kocha wszelkie rośliny, umie koło nich chodzić, jak koło żywych istot; nie żałuje dla nich żadnej fatygi. Tylko taki potrafi je pięknie, pomyślnie pielęgnować i za taką pracę zdobywać powodzenie. W swoim sadzie bychawskim ma nie byle jaki gatunki. Najlepsze. Swego czasu, przed wojną, woził swe owoce na jarmark owocowy do Warszawy! W Bagateli płacono mu za pud 2 do 6 rubli! Już te ceny świadczą, że nie byle drzewiny żyją w sadzie p. Tomasza. Nadto miewał rokrocznie i warzywa wspaniałe, które wystawił na pokazach jednodniowych w szerokiej okolicy lubelskiej i za nie otrzymywał zaszczytne pochwały.

Ale takiemu pracownikowi zaciasno było w Bychawie upośledzonej p. prostu szkaradnemi drogami. Taki sad ogród p. Ciesielskiego Bychawie—to przecież wielki sklep i zarazem fabryka, gdyż p. Tomasz nawet zbudował piec suszarni i piec kocioł, do przerabiania wszelkich owoców na powidła, susze, marmolady i sery owocowe. Otóż taki wielki sklep ogrodniczy, mający cały rok produkty ogrodnicze do sprzedania, wymaga bardzo dogodnej i szybkiej komunikacji. Czy podobna taki przemysł ogrodniczy prowadzić pomyślnie, gdy trzeba nierazdo czterech mil drogi jechać z towarami dłużej, niż 8 godzin. Wielka strata czasu i pieniędzy na kosztowne furmanki. Ta niedogodność głównie skłoniła p. Ciesielskiego do opuszczenia Bychawy. Sadu swego nie sprzedał, ale handel i działalność swoją przeniósł do Lublina. Osiedził się w Lublinie na stałe z rodziną swoją i tu otworzył sklep ogrodniczy na Piaskach, przy imięściu Lublina. Do tego sklepu narazie dowoził owoce, warzywa i przetwory owocowe tylko z Bychawy, następnie zaczął jeszcze nabywać owoce od sadowników.

Jednak umysł przedsiębiorczy Ciesielskiego nie mógł poprzestać na drobnych tylko spekulacjach; pragnął założyć fabrykę przetworów owocowych! Nie posiadając na takie przedsięwzięcie własnych funduszy, zawiązał spółkę z zamożnym i ruchliwym ogrodnikiem Szczepańskim, który dzierżawi w Trześniowie siedemdziesiąt morgów, a w Piaskach 20 morgów i 2 sady! Ci dwaj dzielni pracownicy już wspólnie wydzierżawili sześć morgów ziemi na Rurach pod Lublinem, płacąc dzierżawy 120 rubli za morgę rocz-

nie! I zaraz na 3 morgach urządzili plantacje malin, a na drugich 3 morgach urządzają plantacje czarnych porzeczek i truskawek. I tu zarazem budują wielką fabrykę przetworów owocowych, wznoszą dwa piece do suszenia i gotowania owoców na powidła, marmolady, sery i konserwy. Sprowadzają z Berlina maszynę do robienia puszek na konserwy owocowe. Robota wre, zamiały, plany wspaniałe. Można zgóry przewidywać powodzenie, bo kto ma takie zalety, jak p. Tomasz Ciesielski, musi pomyślnie dojść do celu. Daj mu Boże!

Oczywiście sklep swój na Bernardyńskiej ulicy ciągle zaopatrują we wszelkie ogrodowizny, owoce, pochodzące z własnych plantacji. Obsługę mają swoją, bo żona i córka, bardzo dzielne pracownice, uniejętnie i pilnie działają we wspólnym przedsięwzięciu. A prowadzenie ksiąg handlowych, tak niezbędnych w tak dużym interesie, powierza się specjalnemu buchalterowi, więc wszystkie warunki zdają się zapowiadać temu nowemu przemysłowi polskiemu powodzenie.

Wkrótce odbędzie się poświęcenie nowej fabryki ogrodniczej p. Ciesielskiego—i wtedy jeszcze o tej fabryce pomówimy.

N O W I N Y.

O szkoły żydowskie. Żydzi w Warszawie zwrócili się do Rady miejskiej z żądaniem, by mogli zakładać samodzielne szkoły żydowskie, w których wykłady odbywałyby się tylko po żydowsku. Na to „Kóło Narodowe” złożyło Radzie miejskiej swoją deklarację, w której oświadczyło, że w państwie Polskiem, a tem samem w Warszawie, jako stolicy Polski, szkoły publiczne, oraz popierane pieniądze przez państwo lub gminę, *mogą być tylko polskie z ducha i języka*, bo zadaniem szkolnictwa początkowego w Polsce musi być kształcenie i wychowywanie dobrych obywateli państwa Polskiego, oraz, w interesie państwa szkolnictwo to musi być powszechne i obowiązkowe“.

Strajk kelnerów w Warszawie. Kelnerzy, to usługa w restauracjach i cukierniach. W tych dniach zmówili się i jednocześnie urządzili bezrobocie, domagając się lepszej zapłaty za swoją pracę. Głównie chodziło im o to, żeby nie potrzebowali pobierać napiwków, ale żeby otrzymywali stałe zapłaty, jak każdy inny pracownik uczciwy. Już wielu właścicieli restauracji i cukierni zgodziło się na te słuszne wymagania kelnerów. Jest nadzieja, że i reszta uczyni to samo.

Ksiądz Antoni Karaś, biskup sejneński na skutek starań władz niemieckich powrócił z Rosji. Wyższe władze niemieckie powitały ks. biskupa bardzo życzliwie i oświadczyły, że najprzychylniej popierać będą pod każdym względem interesy Litwy i ludności litewskiej.

Miód czy cukier? Najnowsze badania wykazały, że miód posiada znacznie większą wartość odżywczą aniżeli cukier.

Nieszczęśliwy. Maciej Skowronek, starzec ubogi, mający lat 68, a mieszkający na Wieniawie pod Lubliniem, udał się do wsi okolicznych po falmużnę. Uzbierał, co ludzie dali, w tłomoczek i dźwigając go na plecach, już zdążył szosą kraśnicką ku domowi. Na drodze jakiś włościanin ulitował się nad starcem i wziął go na swoją furmankę. Ale potrzeba nieszczęścia, konie splotyły i poniosły, wóz uderzył o kupę kamieni leżących na boku szosy, oczywiście, wóz się przewrócił raptownie, starzec wypadł na kamienie, o które uderzył głową i poniósł śmierć na miejscu. Wylękniony wieśniak umknął, a trup żebraka na kamieniach został. A więc i wygodna niekiedy kończy się nieszczęściem. Biedak samby przydźwigał jałmużnę, ale konie dziłkie nie chciały przydźwigać biedaka.

Turcy nawiązują stosunki handlowe z Królestwem Polskiem. W tych dniach przybył do Łodzi z Konstantynopola jeden z poważniejszych kupców tureckich i zapoznaje się z kupcami łódzkiemi, ażeby odtąd mógł od nich nabywać towary do Turcji. Już nawet obecnie spore poczynił zakupy towarów lokciowych.

Odezwa sjonistów. Na słupach ogłoszeniowych w Warszawie nalepiono następującą odezwę, napisaną po polsku i po żydowsku: „Żydzi! Czy zdajecie sobie sprawę z powagi chwili obecnej? Czy czujecie wielką odpowiedzialność, jaką ponosi każdy z was w chwili, gdy wszystkie narody świata dążą do samodzielnego życia? Czy wiecie, że każdy grosz, oddany na rzecz naszych braci w Palestynie, że każdy głos, podany za sprawę Palestyny, powiększa możliwości wolnego życia narodowego w ziemi Izraela? Okażcie, że pokolenie nasze dorosło do wielkich zadań chwili obecnej! Ujawnijcie waszą zorganizowaną wolę narodową do odrodzenia ziemi Izraela!—Organizacja sjonistyczna w Królestwie Polskiem“.

Dzieci dla dzieci. Zebrane pieniądze w ilości 48 koron z przedstawienia, odegranego przez dzieci ze szkół Kosarzewa Górnego, Kosarzewa Dolnego i Gierniaka w szkole w Kosarzewie Górnym, zostały przeznaczone na „Głodne dzieci“ z Lublina i złożone w redakcji „N. Jutrzenki“.

Skazanie na śmierć. W Radomiu za rabunki i kradzieże skazani zostali na śmierć przez powieszenie: Jan Rojek i Stanisław Kuchnia.

Nieszczęśliwi palacze. Skarżą się głodni i głos ich żaloszny każdego przejmuje liłością. Ale gdy skarżą się palacze—czy i nad nimi tylko litować się godzi? W ostatnim numerze *Piasta* z d. 22 Lipca aż dwa artykuły ubolewają nad niedolą palaczy. Szczególniejsze względy! Czy zasłużone? — Doszło do tego, że nawet posłowie w parlamencie d. 14 Lipca wnieśli do ministra skarbu zapytanie, czy wie jak trafikanci zdzierają za papierosy i tytoń — i czy ma na to sposoby zapobiegawcze. Minister na to jeszcze

nie dał skutecznej odpowiedzi.

Aż żołnierze w wojsku służący, bardzo użalają się na kupców, handlujących papierosami i tytoniem. Czy tylko oni? Przejdźmy się po wsiach miasteczkach i miastach, a wszędzie dostreżemy ogromnie dużo niezadowolonych palaczy. Zamało mają papierosów i zadrogie! Spekulanci poprostu drą bez miłosierdzia. Nieszczęśliwi palacze! Aż litość bierze, gdy się pomyśli o takim biedaku, który łaknie dymu, ślinka mu idzie, gdy zobaczy zdaleka kogoś palącego, albo gdy dojdzie go zapach dymu obcego. Wtedy poprostu wściekłość go ogarnia, a przede wszystkim swój gniew wywarłby na spekulantach.

Gdy myślimy o nieszczęśliwych palaczach, jakie nasuwają się nam uwagi?—Przedewszystkiem nie można ich nazwać nieszczęśliwymi, bo brak papierosów to jeszcze nie nieszczęście. Powtóre, dość, dziwną wydaje się skarga palaczy do ministra na spekulantów. Czyżby palacze byli bezsilni? Czy sami nie dadzą sobie rady? Najłatwiejszy sposób na spekulantów, doskonała zemsta—oto niechże się palacze zmówią i—przestaną palić, a przekonają się niechybnie, jak natychmiast spokojnieją spekulanci i trafikanci. Nawet dziwną mi się wydaje interpelacja w parlamencie wiedeńskim posłów. Zapewne chcieli w ten sposób przypodobać się swoim wyborcom, że aż skarżyli się przed ministrem na brak i drożyznę papierosów. Jednak czyby nie lepszą oddali posłowie przysługę swoim wyborcom, gdyby nie do ministra, ale do swoich wyborców zwrócili się z prośbą taką: nie dajmy się wyzyskiwać spekulantom, przestańcie palić, a ogromnie dużo na tem zyskacie, bo najpewniej pokonacie spekulantów, którym nie da rady nawet minister, — zaoszczędzicie zdrowie i w kieszeni dużo zostanie grosza na ważniejsze potrzeby.

Zydzii o Polaków. Gazeta *Ziemia Lubelska* donosi, że w sądzie okręgowym w Warszawie zasądzono żyda Pinkusa Lebensolda tylko na miesiąc aresztu za to, że jak opiewa protokół urzędowy, polskiego chłopca zbił i przewrócił i podburzał żydów na katolików, grożąc, że „żydzi będą teraz brukować ulice polskimi głowami”

Ci się garną do sadownictwa. Centrala krajowa dla gospodarczej odbudowy Galicji przyznała na odbudowę sadownictwa w Sądeckiem na jesień półtora tysiąca drzewek owocowych jako zapomogę. Ta zapomoga będzie wykonana w ten sposób, że rząd zapłaci z funduszu dla odbudowy Galicji połowę ceny za drzewka w zakładzie ogrodniczym „Glinka” w Prądniku Czerwonym, zaś gminy zapłacą drugą połowę ceny, koszta opakowania i przewozu. Na tych warunkach dostaną w jesieni po 200 drzewek jabłoni następujące gminy: Łyczawa, Jasienna, Janczowa, Mirkowa, i Słowikowa, zaś po 165 drzewek otrzymają: Siedlce, Łęka i Trzycierz—jest jeszcze nadzieja, że podobną zapomogę dostaną i inne gminy w Galicji, które wniosły odnośne podanie.

KLEMENS JUNOSZA.

NA CHLEBIE U DZIECI.

— No, panie majster—mówił do niego Łomignat Maciej, który siekierę nastalić przyszedł—jak skoro teraz nie wyleziecie z żydowskich pazurów, to już chyba nie wyleziecie nigdy.

— Ha, może przy pomocy Bożej wylezę—odrzekł kowal nie odrywając się wcale od roboty, bo już taką naturę miał majsterską, że jak co zaczął, to z ręki nie wypuścił, póki nie skończył.

Łomignat chciał znowu coś powiedzieć, lecz w tejże chwili rozległy się poważne dźwięki dzwonu.

— Co to?—zapytał kowal—na co dzwonią?

— Nie wiem—toć nie święto i nie na południe. Chyba kto umarł.

— Nie było słyhać, żeby kto chory był w Suchowoli.

— Może z innej wsi.

— Może Wieczny odpoczynek racz dać Panie jemu, czy jej. Mrą teraz ludzie na urząd.

— Prawda, że jakoś mrą... W Biedrzeżanach w zeszłym tygodniu chłop umarł. Stary już był, to prawda, sam nie pamiętał, ile miał lat... ale trzymał się jeszcze dobrze.

— Joel leci ze wsi—rzekł Kusztycki, spoglądając na drogę.—Spytamy go, on pewnikiem wie, co się stało.

— Joel Hej!, Joel!—zawołał Łomignat—niech no Joel tu przyjdzie.

— Po co?

— A no ze wsi idziecie, coś się tam stało podobno.

— Co się miało stać?—odezwał się Joel niechętnie.

— Komu to dzwonią?

— Ja się na tem nie znam. Dzwonią to dzwonią. Czy ja się was pytam, na co u nas trąbią w bóżnicy? To nie wasz interes a tamto nie mój interes. Niema sobie czem głowy zawracać!

— Jakości Joel nie bardzo dziś rozmowny—rzekł Kusztycki—musiała go zła mucha ukąsić.

— O niech moich wrogów wąż ukąsi—odpowiedział Joel.—Ja nie mogę być rozmowny, bo pytaacie mnie o takie interesa, co ja się na nich nie rozumiem. Idźcie do starego Grzędzikowskiego, niech on wam powie.

— Et, Joel nie rozumie, o co my pytamy. Zdawało nam się, że ktoś umarł we wsi i myśleliśmy, że Joel wie, kto.

— Ny, wiem.

— Któż?

Oj waj, kto miał umrzeć? Całkiem nie wielka osoba. Dziura w niebie zrobi się od tego.

— Ale kto?

— Ny kto? Stara Pypciowa sobie umarła.

— Toć wczoraj ją widziałem na własne oczy—rzekł Łomignat—szła przez wieś!

— Co w tem dziwnego!? Póki żyła, to szła o swojej mocy. To bardzo prosty interes jest.

-- Chyba nagle umarła.

— Albo ja wiem? Co wy mnie pytacie? Czy wy sędzia? Ja nie mam wiedzieć, czy ona umarła nagle, czy nie nagle? Ja pilnuję karczmy, pilnuję swoich interesów, ale nie starych bab. Co mi do tego?

— O! nie wolno się pytać, czy co? Musi Joel boi się czegoś.

— Tfy! co wy gadacie, kogo ja potrzebuje się bać? Wcale nikogo. Czy stara Pypciowa była moja żona, czy siostra? Umarła, to umarła, mnie nawet nie potrzeba o tem wiedzieć. Ja mam dosyć na głowie bez Pypciowej; ja mam jednego Pypcia dosyć...

— O, pewnie—rzekł Kuszycki — jak Joel wyciągnął z chłopca co tylko było można wyciągnąć, to teraz Joelowi starego Pypcia dosyć. Prawda? Niema już Pypeć za co pić, to dla was nic nie wart.

— On nigdy nie był dla mnie co wart!... Nie przepił tak dużo, jak myślicie, bo nie miał co przepić, a choćby on nie przepił, to przepije drugi, dziesiąty. Czy wy myślicie, że ja patrzę na osobę! wcale nie; ja tylko patrzę na pieniądze. Nawet powiem wam prawdę, że jak tylko czasem przez miłosierdzie na osobę spojrzę, to już mam dużo straty.

— Straty!—zawołał Kuszycki—a to ciekawość naprawdę, na czem wy możecie mieć straty? Cały świat traci, a szynkarz zawsze zarabia. Do niego każdy przyjdzie.

— Oj, oj, każdy! co to za gadanie każdy! Żeby wszyscy do karczmy przychodzili, wszyscy pili, no, to jeszcze byłoby pół biedy, ale tak, cały interes śmiechu wart, nie oplaci się siedzieć.

— To dlaczego Joel siedzi?

— Siedzę, bo chociaż kawałek dachu nad głową jest, a z ogrodu trochę kartofli dla dzieci.

— Ho! ho! a Pypeć dobrze u was ze sto rubli przepił w ostatnim czasie

— Dajcie mi pokój z waszym Pypciem! ja mu już tydzień czasu kredytuję, a skoro chcę od niego roboty, to nie mam nic! Jemu się wcale nie chce robić, onby tylko pił i pił, a jak się już dobrze napije, toby leżał i spał. Ja nie mam żadnej pociechy z niego. To cały gałgan jest!

— Widzicie, teraz to gałgan, a jak miał za co pić, to nie był gałgan.

— Niech go diabli wezmą—rzekł Joel spluwając.

— Słuchajcie-no, panie Joel—odezwał się Łomignat—ta kobieta z głowy mi wyjść nie może, toć ja wczoraj na własne oczy widziałem chodzącą.

— Ny—ja was dzisiaj chodzącego widzę, a jutro... kto może zaręczyć, co będzie jutro!

— W mocy Boga wszystko, ale zawszeć mi to bardzo dziwno...

— Skoro wam dziwno, to idźcie na wieś, pytajcie ludzi, dowiadujcie się... Kto wam przeskadza? Tylko mnie nie zawracajcie tem głowy. Dajcie mi pokój. Bądźcie zdrowi—ja idę do domu.

Po odejściu Joela, Kuszycki na Łomignata spojrzął i rzekł:

— Juści wy macie rację, Macieju, ta kobieta chyba swoją śmiercią nie umarła, to nie sposób.

— Nikogo ja nie posądzam—odpowiedział chłop—ale mi dziwno—że dziwno, to dziwno. Jakże! wczoraj mówię wam, sam ją widziałem. Nie przyglądałem się bardzo, bo cóż mi tam! idzie sobie babina, to idzie. Nawet dość prędko szła i zdaje się że coś niosła, ale nie pamiętam co.

— Dziwno, doprawdy dziwno...

— Dowimy się od ludzi; jakby co złego było, to się nie ukryje. Pan Bóg nie rychliwy, ale sprawiedliwy. Kobięcina od dzieci nic dobrego nie miała. Toć przecie po sąsiedzku wiadomo. Dawniej, skoro sobie sama gospodynią była, to owszem, dzieci pochlebiali jej, dogadzały; ale później, jak na dzieciną łaskę poszła, to już na nią niebogę, jak na burą sukę.

(d. c. n.)



Od 1-go sierpnia

Redakcja „Nowej Jutrzenka“

ZOSTANIE PRZENIESIONA do domu
P. Domańskiego

przy ulicy Początkowskiej № 2

W LUBLINIE.



SPRAWY POLSKIE.

Warszawa. Tymczasowa Rada Stanu ma wkrótce rozpocząć ostateczne porozumienie z przedstawicielami Niemiec i Austrii w sprawie utworzenia prawidłowego rządu polskiego. Marszałek Rady Stanu, Niemojewski, ksiądz arcybiskup Kakowski i książę Lubomirski czynią narady ważne, w jaki sposób da się ostatecznie obmyśleć nową Radę Stanu, do której ma wejść 50 członków.

∞ Pogłoski krążą, że szkolnictwo ma być oddane w ręce Rady Stanu i dlatego Mikułowski-Pomorski, który w Radzie Stanu jest dyrektorem wydziału oświaty i zarazem wicemarszałkiem,—obecnie zrzeka się urzędu wicemarszałka, ażeby mógł się całkowicie oddać urzędowi szkolnictwa polskiego.

∞ Józef Piłsudski został aresztowany przez władzę niemiecką.

∞ Nie wszystkie oddziały Legionów polskich w Królestwie złożyły przysięgę, złożoną wspólnie przez Radę Stanu i władzę okupacyjną. Oddziały zaprzysiężone i nadal zostały na służbie. Oddziały zaś, które nie złożyły przysięgi, rozwiązano, odebrano im ubranie wojskowe i rozesłano do rodzin.

∞ Świeżo mianowany członek Izby panów przy rządzie austriackim, Stanisław Koźmian, wygłosił pierwszą mowę, w której przedstawił program krakowskiej partii konserwatywnej. W tej mowie między innymi Koźmian oświadczył: „Przyszło do wzorowej jedności między Polakami i dynastją (cesarzem), między krajem (Galicyą), a państwem (Austrią). Polscy członkowie Izby panów głosowali i w przyszłości bez zastrzeżeń głosować będą za koniecznościami państwowymi. Tylko po zwycięstwie mocarstw centralnych można spodziewać się lepszej przyszłości polskiego narodu. Wierzę w gwiazdę Austrii jako polityk Polak i Austriak. Ufam naszemu wielkodusznemu cesarzowi i poczytuję sobie za szczęście, że danem mi jest żyć pod jego berłem“.

ROZMAITOSCI.

Z prawosławia na unję. Metropolita Szeptycki uwolniony przez nowy rząd rosyjski, dość długo przebywa w Rosji, odwiedza znajomych w Petersburgu i Moskwie, ale zarazem przyjmuje prośby od bardzo wielu Rosjan prawosławnych, którzy pragną stać się unitami, czyli zjednoczyć się z Ojcem Św. jako głowę kościoła Chrystusowego. Jedna z gazet tak pisze: „Wielkie gromady ludności prawosławnej wychodzą z chorągwiami naprzeciw arcybiskupa Szeptyckiego, ażeby dostąpić przez niego przyjęcia do unji.“

Ofiarność Prus Królewskich. Ile Prusy Królewskie ofiarowały na Królestwo? Nie łatwo da się to dzisiaj stwierdzić, zwłaszcza, że znaczne sumy z Prus Królewskich wpłynęły wprost do komitetów, banków i gazet poznańskich i utonęły w nich tak, że celem wyeliminowania tych ofiar pruskich urzędaby przedsięwziąć długie badania odpowiednich ksiąg kasowych.

Jednakże toruński *Żebraczek* podjął się przybliżonego obliczenia ofiar z Prus Królewskich i wyszczególnił następujące pozycje: składki djececzjalne i kolekty w dni wstrzemięźliwości przyniosły dotychczas przeszło 251,800 marek. Bazyry gwiazdkowe dały przeszło 86,000 mr., miasta zebrały prócz tego 192,500 mr., składki parafjalne wynosiły 128,000 mr., do gazet zachodniopruskich wpłynęło razem blisko 430,000 marek. Doliczywszy do tego składki za pośrednictwem Koła ziemianek i Towarzystw oraz różnych obywateli zebrane, otrzymamy sumę ogólną przeszło milion dziesięć tys. mr. W niej wszakże nie wyraża się jeszcze całkowita ofiarność Prus. Dodaćby należało sumy, które wpłynęły z tych stron wprost do Poznania. *Żebraczek* ocenia je na kilkakroć sto tysięcy marek i przychodzi do przekonania, że średnio na każdego mieszkańca Prus Królewskich wraz z dziećmi przypada po 2 marki na głowę.

W świetle tej statystyki działalność Prus Królewskich na rzecz Królestwa przedstawia się

chlubnie i okazałe i tam ludność polska wystawiła sobie świadectwo dojrzałości obywatelskiej i poczucia narodowego, i tam odczuła niedolę braci w tym momencie dziejowym. Niewątpliwie dzielnica, która czynem obywatelskim zadokumentowała tak wymownie swą polskość, nie opuści rąk, lecz nadal wytrwale stać będzie przy boku Królestwa i przeprowadzi je przez epokę niesłychanych mąk i cierpień na stały ład nowego życia.

Czem zastąpić mydło? W całej środkowej Europie znana jest powszechnie roślina, nosząc naukową nazwę *Saponaria officinalis*, u nas popularna pod nazwą „mydlanka” lub „psi gwoździk”. Nazwę „mydlanka” otrzymała ona z tego powodu, ponieważ zawiera w sobie bardzo wysoki procent saponinu, który w połączeniu z wodą wytwarza obfitą pianę mydlaną. Jeszcze więcej saponinu, aniżeli liście, zawiera korzeń tej rośliny, nadający się skutkiem tego najlepiej jako środek zastępczy mydła. W tym celu należy korzeń pokrajać w drobne kawałki, wysuszyć, a następnie zemleć na proszek, a wtedy, w połączeniu z wodą, można go skutecznie używać do prania zamiast mydła.

Mydlanka jest rośliną wysoką około pół metra, o liściach podługnych, ostro zakończonych na których spodniej stronie wyraźnie występują nerwy roślinne. Wielkie, pachnące kwiaty są koloru białego, z lekkim różowym odcieniem i tworzą na wierzchu rośliny bujny bukiet. Mydlanka rośnie przeważnie na brzegach strumieni i rzek, w okolicach mokrych, wśród wikliny, nad rowami i w pobliżu wałów kolejowych. Użycie jej jako środka, zastępującego mydło, sięga bardzo dawnych czasów, zwłaszcza wśród ludności wiejskiej.

Oprócz mydlanki można do tego samego celu i nie z mniej dodatnim rezultatem używać takie wielu innych roślin, jak „kwiatu kukulki” (orchis flos kukuli) „gwoździka polnego” (Melandryn), i tak pospolitego u nas bławatka.

Wiadomości wojenne.

Front wschodni. Sprzymierzeni, wyzwani przez nieprzyjacielską ofensywę, wbrew woli narodu rosyjskiego, wymuszoną przez państwa zachodnie i Amerykę, ruszyli we wschodniej Galicyi do kontrataku. O godzinie 5 minut 30 rano między obszarem około Zborowa a Saretem niemieckie i austro-węgierskie baterie podjęły gwałtowną działalność. W godzinach przedpołudniowych nastąpiło uderzenie wojsk niemieckich przy udziale c. i k. oddziałów. Zwycięzcy atakujący przedarli się przez trzy silnie zbudowane linie. Rosjanie uciekli w pełnym rozluźnieniu, pozostawiając na polu bitwy licznych zabitych i ciężko rannych. Już zgłoszono kilka tysięcy jeńców.

WAŻNE DLA RAD SZKOLNYCH!**Ławki szkolne, Tablice, Stoły****FABRYKA MASZYN i ODLEWNIĄ ŻELAZA****K. Mastalerz, J. Kegel i S-ka****Lublin, ul. Przemysłowa.**

Na innych odcinkach frontu galicyjskiego przyszło do zeregu mniejszych działań bojowych, korzystnych dla sprzymierzonych.

Koło Nowicy na południe od Kałusza rosyjskie ataki stłumił ogień artylerii obronców.

W Karpatach nieprzyjacielski ogień działowy podniósł się miejscami ponad zwykłą miarę.

Front ks. Leopolda: Dnia 1 lipca poprowadził rząd rosyjski część swych wojsk do ofensywy, która po początkowym nikłym powodzeniu wskutek ogromnych strat utknęła. Żołnierza rosyjskiego, którego pragnienie pokoju prawie na wszystkich miejscach naszego frontu objawiało się w usiłowaniach do zbliżenia się do nas, poświęcono znowu nadaremnie dla koalicji.

W odpowiedzi na ofensywę rosyjską uskuteczniły nasze wojska kontratak pod osobistym kierownictwem ks. Leopolda. Po skutecznym przygotowaniu ogniom przez niemiecką i austro-węgierską artylerię uderzyły niemieckie korpusy na rosyjskie pozycje między Seretem a Złotą Lipą i wzięły szturmem trzy po sobie następujące linie obroncze nieprzyjacielskie. Nieprzyjaciel miał ciężkie i krwawe straty i cofał się w nieładzie.

Rosyanie nie atakowali nas na nowo z powodu niepowodzenia i poniesionych strat.

U grupy wojsk gen. pułk. Boehm-Ermoliego postępuje bezustannie nasz pochód naprzód. W obecności cesarza Wilhelma odparły w walce doświadczone wojska silne ataki rosyjskie przy wzniesieniu się niziny Seretu między Tarnopolem a Trembowlą i zdobyły szturmem wzgórze na wschodnim brzegu, gdzie odparto ponownie ataki Rosyan.

Zajęto Tarnopol. Zbliżamy się do Buczacza, Stanisławów i Nadwórna są w naszych rękach.

Tylny straż nieprzyjaciela pobito wszędzie.

Na froncie arcyksięcia Józefa dotrzymują wojska skrzydła północnego równego kroku z siłami, które postępują naprzód w krainy położone u stóp Karpat.

Na południe od przesmyku Tatarskiego trzyma przeciwnik jeszcze swe pozycje. W południowej części Karpat wtargnął nieprzyjaciel w nasze linie w dolinie Sęsity. Atak wstrzymano w głęboko na zachód położonej pozycji zaporowej. Nad dolnym Seretem panuje ożywna działalność ogniowa.

Wiadomości polityczne

Wiedeń. Niedawno parlament zamknięty został, a już słyhać, że wkrótce ma być otwarty, bo wiele spraw pilnych czeka.

Berlin. Nowy kanclerz, Michelis, dnia 19 lipca wygłosił pierwszą mowę swoją w parlamencie niemieckim. Zrećnie starał się nie narażać żadnemu stronnictwu, ale to mu się nie udało. Dużo Niemców ma to za złe, że niewyraźnie mówił o warunkach pokoju i że chce widocznie nadal ograniczać władzę parlamentu.

∞ Demokratyczna unja angielska, jako stronnictwo polityczne w Anglii, ogłosiło niedawno uchwalone przez siebie warunki na jakich pragnie zakończenia wojny: 1) niezależność Belgji, Serbji, Czarnogóry, 2) opróżnienie zajętych okręgów Francji, 3) Niepodległość zjednoczonej Polski, 4) głosowanie powszechne, do kogo chce należeć Alzacja, Lotaryngja i Trentino, 5) autonomia narodów zamieszkujących w Austro-Węgryi, 6) niezależność Konstantynopola i Dardaneli, oraz międzynarodowa kontrola nad państwem tureckim, wreszcie 7) nadzór międzynarodowy nad środkową Afryką.

∞ Sztab okręgu wojskowego w Petersburgu ogłosił, że nieporządki w Rosji można uważać za skończone, już się one nie powtórzą. Z wielu stron Rosji, od wielu starszych Rosjan obecnie rząd rosyjski otrzymał zapewnienia uległości, zgodności gwoi wprowadzenia ładu w Rosji. Kierenski na miejsce Lwowa został prezesem ministrów i jednak nadal jeszcze jest mi-

nistrem wojny. W ostatnich dniach tenże Kierenski zapowiada utworzenie w Rosji dyktatury, czyli stanowczych rządów jednego męża, posiadającego całkowitą władzę.

∞ Gazety niemieckie ogłosiły, że między rządem austriackim i niemieckim najlepsza jedność, zgoda istnieje. „Cele wojenne i pokojowe—pisze niemiecka gazeta—mocarstw centralnych są teraz jasno określone, może być na nie tylko jedna odpowiedź: *tak*, albo *nie*. Jak my *nie wyciągamy ręki po obce mienie*, tak samo musimy się zastrzedz *przeciw wtargnięciu w nasz stan posiadania*. Nie chcemy gwałcić gospodarczo i politycznie naszych nieprzyjaciół, ale i ze swej strony wołamy: *Przez z rękami!* Przyszły pokój musi dać skuteczną rękojmię przeciw powrotowi takiego nieszczęścia, jak obecna wojna światowa. Odpowiedzialność za odrzucenie propozycji pokojowych spada wyłącznie na koalicję“.

∞ Finlandja ogłosiła swoją niepodległość. Sejm niepodległej Finlandji odbył pierwsze posiedzenie. Na budynku senatu i sejmu w Helsingforsie, stolicy Finlandji, wywieszono chorągiew narodową.

∞ Ukraina uzyskała od rządu rosyjskiego całkowitą autonomję. Ministerjum ukraińskie otrzymało najwyższą władzę w Ukrainie. Stolicą Ukrainy—Kijów.

Rosyjska Rada robotniczo-żołnierska wybrała z pośród siebie delegację, która w porozumieniu z komitetem skandynawsko-holenderskim postanowiła zwołać do Sztokholmu, stolicy Szwecji, przedstawicieli socjalistów wszelkich narodowości, na naradę, czyli konferencję, gwoi omówienia sposobów prowadzących do pogodzenia walczących. Politycy temu postanowieniu przypisują wielkie znaczenie, bo są tego zdania, że rosyjska Rada robotniczo-żołnierska użyje swego wpływu na gromady socjalistyczne innych narodowości i wymoże na nich postanowienie przyspieszenia pokoju.

∞ Politycy amerykańscy niedawno oświadczyli, że „Niemcy muszą zupełnie *zmienić swój stan duchowy*, zanim koalicja zechce z nimi omawiać warunki pokoju“.

∞ We Francji wielka radość była, gdy ogłoszono, że tak prędko spełniła się obietnica amerykańska. Dnia 25 czerwca przybyły okręty transportowe, które znaczną ilość wojska amerykańskiego przywiozły do Francji na pomoc. Przez cztery dni odbywało się wysiadanie wojsk z okrętów. Francuzi witali przybyłych amerykańczyków bardzo uroczyście.

∞ Niedawno jedna z gazet niemieckich, wychodzących w Austrii, umieściła ciekawy ar-

tykuł, w którym oświadczone, że „Austria nie jest niemiecką. Bo o charakterze państwa rozstrzyga dziś nie panujący, nie władze rządzące, nie te lub owe osoby wpływowe, lecz rzeczywisty skład ludności i stosunek ich sił“.

ŻARTY.

WYKREŚLIŁ SIĘ.

— Co tam nowego Berku?
— Zkąd mogę wiedzieć co jest nowego, kiedy handluje tylko starzyzną?

Muchy.

WAPNO, CEMENT, CEGŁE, DRENY,
POKRYCIA DACHOWE (azbesto-
wo-cementowe, szyfrowe, łupkowe,
DACHÓWKA gliniana, RUBEROID)
oraz inne artykuły budowlane.

**OLEJE MINERALNE do maszyn,
SMAR DO WOZÓW, POKOST
SZTUCZNY, LAKIER NA ŻE-
LAZO, POLEWĘ KAFLOWĄ,
PODESZWY DREWNIANE**

poleca:

Dom Handlowy
Józef Zeydler i S-ka
LUBLIN, Szopena Nr. 3.

■ ■ PRACOWNIA OBOWIA ■ ■
Męskiego, == Damskiego
i Dzieciennego
ANTONIEGO SŁOTWIŃSKIEGO
LUBLIN, ul. Królewska 21
WPROST KATEDRY.
■ ■ Ceny umiarkowane. ■ ■

Cena ogłoszeń: za wiersz drobnem pismem 70 hal.